Człowiek nigdy nie jest sam. Taki temat podjęliśmy ostatnim razem. A prawda jest tak oczywista, jak prawdy naszej wiary. Jest z nami zawsze Bóg i niestety jest przy nas zawsze ten zły anioł stróż. Ale to jest początek prawdy. Dalszy ciąg jest taki: że ani Bóg, ani zły duch nie działają sami. Gdyby Pan nas oświecał bezpośrednio swoją łaską, bylibyśmy zmuszeni Go przyjąć. Taką łaską, w której widzimy Boga twarzą w twarz, to na ziemi nie jest możliwe, przynajmniej poza jakimiś wyjątkami. Pan Bóg najchętniej też działa poprzez ludzi na ludzi, przecież to oczywiste także. Stał się sam człowiekiem, żeby do ludzi mówić po ludzku, żeby z nimi przebywać po ludzku, żeby ich po ludzku prowadzić. I tę metodę przedrzeźnia również wróg. On też ma swoich apostołów. On też będzie atakował, tylko nie tylko bezpośrednio sam, ale przez swoje siostrzyczki - to są wróżki, czarownice, przez swoich braciszków - bioenergoterapeutów, różnych ma takich pomocników.

Człowiek nie jest sam, jest otoczony. I jedna akcja, i druga akcja jest bardzo głęboko przemyślana. Bóg zawsze zwycięża, jeśli człowiek mu pozwoli w nim zwyciężyć. W całym wszechświecie nikt mu nie przeszkodzi. W człowieku sam człowiek może postawić barierę. „Stoję i drzwi i kołaczę”… Pamiętajmy: Bóg jest odepchnięty przez człowieka i stoi bardzo blisko, przez miłość, przez wszechmoc, przez miłosierdzie. Ale nie na siłę wchodzi, dopiero, gdy ktoś otworzy. Tego doświadczamy właściwie zawsze. Ale dobrze jest niekiedy popatrzeć, jak to przeżywają ludzie szczególnie doświadczeni. Dręczeni. A przecież i błogosławieni w sposób szczególny. I to jest taka może pociecha, że jeżeli ktoś bardzo cierpi przez dręczenia, ma także wielkie pociechy od Pana Boga. To aż niekiedy dziwne. Na jednej modlitwie są wizje i potworów strasznych, ale też i wizje miłości Boga, samego pana Jezusa, Matki Bożej, świętych, np. „tego białego” ( Jan Paweł II często jest też w takich sprawach zamieszany i aktywny. Na ogół mamy takie przeciętne przeżycia Pana Boga, i przeciętne dręczenia. Nie pchajmy się do Pana Boga poprzez dręczenia, broń Boże) to jest na pociechę tych, którzy spadli bardzo głęboko i często nie widzą szansy, czują się odrzuceni. Nieprawda! Jeśli tylko szczerze zapragniemy, Pan Bóg da im wyjątkowe łaski. To jest tak dla równowagi, a równocześnie po to, by to dziecko pocieszyć, jak to zawsze dobry ojciec, matka pocieszają.

Świadectwo tej samej osoby, o której mówiliśmy poprzednio:

*Szukałam pomocy u księdza. Był jakiś ksiądz, który był teologiem*. Każdy jest właściwie teologiem, ale ten najwidoczniej miał jeszcze studia dodatkowe. *Poszłam do niego, myślałam, że zrozumie, wytłumaczy, pomoże, a on postawił szybką diagnozę, że to zaburzenie emocjonalne, że miałam na pewno surowego ojca i stąd te wizje.* Broń nas Panie od takich diagnostyków, którzy na węch od razu czują i są przekonani. Z resztą nie tylko ksiądz, ale ktokolwiek, czy lekarz, czy inny doradca, psycholog. *Doszłam wtedy do wniosku, że księża lubią mówić o Bogu, nauczać, pouczać, ale nie chcą i nie umieją rozmawiać o Bogu.* Taki wniosek, taka reakcja na taka akcję. Sytuacja rzeczywiście przykra, bo ten człowiek powinien się nią zainteresować. On jest do tego powołany. Zamknął sprawę za szybko, bojąc się wchodzić. Co będzie dalej? Ten człowiek mógł pomóc. Droga się wydłużyła. I powiedzmy o tym pierwszym przeżyciu w tej sytuacji, o samotności. Człowiek taki czuje się opuszczony, nie tylko przez ludzi, ale i przez Boga. Nazwijmy to pułapką samotności. Ona jest zastawiona na człowieka, żeby go chwycić i zniszczyć w nim resztki wiary. Bo w człowieku jest wiele paradoksów, zauważmy to, na przykład, jest konieczność kontaktu z ludźmi. Konieczność, nie tylko potrzeba. Bez tych kontaktów żadne dziecko się normalnie nie rozwinie. Ale i dorosły człowiek nie będzie normalnie żył, jeśli zerwie wszystkie kontakty z ludźmi. A równocześnie jest tęsknota samotności. Jest taka sprzeczność, czasami sami mamy za dużo tych ludzi. Gdy ich nie ma, to tęsknimy, gdy są, wolelibyśmy być sami. Albo- jest też takie pragnienie poddania się pod kierownictwo jakiegoś człowieka mądrzejszego, bardziej doświadczonego, chociażby silniejszego, żeby czuć oparcie, a równocześnie jest potrzeba samodzielności, każdy chce decydować o sobie, często nawet i o innych. Jedna i druga potrzeba są słuszne. Świadczą o normalnym rozwoju człowieka. Samodzielność nie jest taka prosta. Ona wymaga dojrzałości. Dojrzewanie to jest proces. Proces, w którym człowiek musi podejmować ryzyko błędu. Nie ma takiej szkoły, osobowości, żeby człowiek szedł od sukcesu do sukcesu. Z resztą nie byłaby to dobra szkoła. W każdej szkole, sztuce, sporcie, człowiek musi się nauczyć ponosić porażki i wychodzić z nich jak najprędzej, wykorzystywać to, co słuszne, na przyszłość unikać. No ale właśnie. Jeśli coś wymaga pracy, człowiek bardzo często się cofa i próbuje iść na skróty. I te skróty są właśnie też pułapkami. Można albo poddać się złemu przewodnikowi, mieć takiego fałszywego guru, który boga zaczyna odgrywać, wymaga ślepego posłuszeństwa, ślepego, że posłuszeństwa, to czasem jest potrzebne, ale ślepe, to znaczy człowiekowi nie wolno myśleć, trzeba przyjąć, bo tak chce jego przewodnik. Tak zresztą postępuje zły duch z człowiekiem. Może tez człowiek zamknąć się na jakąkolwiek pomoc: *sam sobie muszę poradzić*. *Nikt mi nie pomoże*- też błąd. Można wejść w złe kontakty, albo kontakty ze złymi ludźmi. A dobrych odrzucać. No rozmaite błędy. Rozumiemy. To jest konsekwencja natury człowieka: duch i materia. Tam musi być szczelina. Trudno to połączyć. To przejście jest bardzo ryzykowne. I w te paradoksy ludzkie wchodzi bardzo chętnie zły duch. Po to, żeby przeważyć jedną stronę, przesadzić. Albo za dużo kontaktów, albo żadnych kontaktów. Albo przewodnictwo takiego ślepego, albo- ty masz rządzić światem, ciebie mają wszyscy słuchać. Przesada. Tu gdzie są te paradoksy potrzebna jest i jedna i druga postawa. I taka wypadkowa: raz tak, raz tak, ale żeby człowiek wiedział, gdzie ta jego droga jest. Natomiast jeśli przesadzi na jedną stronę, jedna postawa, wystarczy, że ktoś jest bardzo pesymistycznie nastawiony do życia, nie widzi nic radosnego w tym życiu, nic pożytecznego, pocieszającego, nie widzi nic oprócz klęski… pesymizm absolutnie nie jest drogą do świętości. Jest przysłowie nawet: zły duch lgnie do smutnych, ucieka od radosnych. To jest też jakiś znak. I wtedy właśnie łatwo jest człowiekowi wmówić: to przez to, że ty jesteś nieudacznikiem i z ciebie nic nie będzie… albo to przez to, że tak cię przeklęli tamci, tamci i jeszcze ktoś. Albo jużeś tyle nagrzeszył, że Pan Bóg ci absolutnie nigdy tego nie przebaczy i nie daruje. Najpierw podsycać tę stronę, a później wykorzystać dla stłamszenia człowieka. To jest właśnie wprowadzenie w taki stan nieufności, przygnębienia, zagubienia, pretensji, buntu i to już jest dzieło szatana. Pan Bóg tak na pewno nie prowadzi. I pół drogi do sukcesu, czyli do grzechu. Nawet do tych najcięższych, z targnięciem się na życie włącznie. Dalsze świadectwo: *nie mogłam sobie poradzić z tym wszystkim.* I to jest prawda. Człowiek sam nie może sobie poradzić. Jego problemy są równocześnie zadaniem dla innych ludzi jeszcze, nie tylko dla niego. Dlatego ta współpraca, wspólnota, to jest i małżeństwo, rodzina, to jest i przyjaźń, jakieś wspólnoty szersze. Ale człowiek człowiekowi jest bardzo potrzebny. *Byłam dalej chora. Zwykle tak idzie nieszczęście za nieszczęściem. Dalej traciłam przytomność. Karmili mnie lekami na nerwy nie rozpoznali przyczyny. Czułam się zawieszona między tym a tamtym światem. Zagubiłam się zupełnie, nie miałam z kim porozmawiać, nie wiedziałam co dalej robić, byłam słaba, chora, bezradna. Ile we mnie było wtedy tęsknoty za Bogiem!* I to jest też prawdziwe stwierdzenie. W takim zagubieniu jest tęsknota. Nie ma kontaktu z Bogiem, ale jest tęsknota za nim, za tamtym światem. I ile bezradności: no co z tego, ja tęsknię, ale nie widzę żadnej możliwości, żebym do tego Boga doszedł. *Błagałam Boga, żeby mi dopomógł.* Czy uwierzymy, że jest tu też niebezpieczeństwo pokusy, pułapki szatańskiej? Taka prośba, taka modlitwa? Zły duch bardzo często podsyca taką modlitwę. Tak, tak, proś Pana Boga proś, jak będziesz tyle nowenn, tyle mszy, tyle spowiedzi… a później i nic, widzisz, nie słucha cię! Albo będzie tłumaczył, że nie ma Go wcale, Bóg się Tobą nie interesuje, albo już żeś przegrany na zawsze. I wtedy to niebezpieczeństwo odejścia od Boga jest już bardzo bliskie. Samo się jakby narzuca szukanie pomocy u kogo innego. I często słyszymy takie wyznania: *modliłem się, szukałem po mocy u Boga. I cisza, nie otrzymałem żadnej!* To wtedy człowiek tonący chwyta się brzytwy i idzie się albo do wróżki, albo do bioenergoterapeuty, albo wprost szuka się paktu z szatanem. To jest bardzo realne niebezpieczeństwo. Mało tego . Wtedy zły duch podstawia: a ja ci pomogę. I podsuwa swoich, jeszcze tłumacząc, że to jest dar od Pana Boga. Tak na początku przynajmniej. Modli się ktoś o dobrego męża, o dobrą żonę, i jest, akuratnie może być na spotkaniu jakimś czy w kościele, czy gdzieś w jakiejś innej sytuacji. To pewnie wysłuchana modlitwa. A to może być wszystko podpucha. Takiej okazji zły duch nie przepuści. I znów świadectwo: *pamiętam swoją rozpacz i taką myśl: Boże, pomóż, bo kogo mam prosić - szatana?* I to już jest człowiek w pułapce. *Od razu przepraszałam Boga za to, co pomyślałam, ale byłam szarpana strasznie.* Wystarczy taka myśl, to jest otwarcie furtki, zły już się będzie w tę furtkę wpychał. *Wtedy wpakowałam się w związek z żonatym mężczyzną.* I to była właśnie konsekwencja tego szarpania. Ten mi pomoże, to jest moja pociecha. To jest w złego ducha. Reżyser świetny. *Strasznie mi było z tym źle, ale nie wiedziałam, gdzie doszukać pomocy. Modliłam się bardzo i nie umiałam się modlić*. No bo jak, w takim grzechu żyjąc. I to niestety jest bardzo częste tłumaczenie. Człowiek widzi, że źle robi, i nie ma siły, żeby się przeciwstawić, mało, on tego szuka. Grzech jest jak gdyby wypadkową. Celem głównym jest mieć przyjaciela, mieć jakieś oparcie, a to jest złudzenie, fałsz, żadne oparcie, zostawi w najgorszym momencie. *To był koszmar. Wtedy szarpało mną takie dziwne pożądanie, takie nieokreślone, dzikie, zupełnie mi nieznane i nie moje.* To dobre określenie: nie moje i dzikie. nienormalne. To jest już tak zwane opętanie miłością, dokładnie mówiąc seksem. Bo szatan swoimi pokusami nie tylko umysł atakuje. O wiele łatwiej atakować mu uczucia. Zamieszać w tych uczuciach, człowiek nie może się nawet zorientować często, gdy pokusy są uświadomione, gdy działają na mózg, na świadomość, a co dopiero, gdy działają na uczucia! Tam człowiek nie ma takiej kontroli, jak nad myślami. I te właśnie uczucia, takie rozbudzone, te prymitywne, mogą przesłonić cały obraz, nie tylko Pana Boga, ale i życia psychicznego, to będzie cały horyzont. Ci, którzy ulegają, przynajmniej na początku się tłumaczą, że to jest głos natury, tak Pan Bóg stworzył mężczyznę i kobietę, wiec on odpowiada na głos Boży… jaka perfidia! To właśnie jest początek już opętania, jeśli człowiek jest taki zakłamany, ale tak jednocześnie ulega tym dzikim uczuciom. A Pan Bóg i wtedy nie opuści człowieka. I właściwie cały czas daje znaki. Człowiekowi się wydaje, ze coraz cichsze, coraz bledsze są te znaki. Nie, to, człowiek głuchnie, to człowiek ślepnie na znaki Boże. Ale one są. Jego pomoc jest konieczna i zawsze skuteczna. Chociaż nie od razu widoczne są skutki. Dopiero po jakimś czasie się orientujemy: o, wtedy już mnie Bóg ratował. To był głos od Pana Boga. Człowiek często te pierwsze głosy lekceważy. Nie słucha. I to właśnie ta myśl też może zostać zafałszowana. Kiedy człowiek szuka tego Pana Boga poprzez nawet modlitwę. Znowu właśnie ta pokusa. Nadgorliwości, dziwaczności. Jak to było u tej osoby? *Modliłam się, wiedziałam, że to jedyny ratunek i to było Boże. Gdzieś w resztach świadomości prześwitywało mi, że tylko modlitwa będzie pomocą. Czułam, że muszę się bardzo modlić za dusze zmarłych*. Uwaga! Dotychczas wszystko w porządku, ale: *chodziłam na cmentarz bardzo często. Coś mi kazało iść. Czasami w paskudną pogodę, o różnych porach*, a to już dziwactwo. W nocy na przykład. Czułam też potrzebę modlitwy do Matki Boskiej. To też było Boże. Takie przemieszanie Bożego i nie- Bożego. Nigdy wcześniej nie była mi tak bliska jak w tym czasie. Jak długo człowiek będzie się tak szarpał? Od niego zależy. Kiedy wreszcie nauczy się rozróżniać, że w tym pragnieniu Boga, pragnieniu modlitwy trzeba czuwać i uważać, żeby się nie dać ściągnąć z tej drogi. Wtedy Pan Bóg będzie już miał drogę otwartą. Pomoc przychodzi, *trwało to 7 lat. 7 lat koszmaru. Potem przyszło jakieś uspokojenie. To był okres, że nie mogłam spać. Budziłam się z tęsknoty do Matki Boskiej.* Proszę,mistyczna tęsknota. *Czas, którego nigdy nie zapomnę. Dochodzenie do normalności było bardzo powolne. Okazało się, że mam cukrzycę , zaczęłam się leczyć. Kupiłam dom, tak na osobności. Za wsią. Nadszedł wtedy taki czas spokoju, mogę powiedzieć spokoju w Bogu. Szukałam takiego odosobnionego miejsca. Znów nie umiem tego opisać, ale był to okres, w którym czułam wszędzie obecność Boga, w każdej drobinie, w każdym listku, we wszystkim i we wszystkich. Wszyscy sprawiali mi radość dlatego, że byli. W każdym widziałam tyle dobra. Wszystko mnie cieszyło i wszystko wydawało się piękne.* To jest właśnie ta Boża moc. Ten odpoczynek w Duchu. *Właśnie w tej radości, w przeżywaniu obecności Boga i to tak koło mnie. I to w tych rozmaitych zjawiskach przyrody. I w każdym człowieku. Nawet w tym, o którym wiem, ze jakieś tam błędy robi, w grzechu nawet żyje, ale w nim też jest coś Bożego, coś dobrego.* To jest właśnie taka radość, taki pokój*. Mieliśmy mnóstwo problemów, ale wydawało mi się , że istotne, nieważne*. Nieraz mąż się kłócił z nią , złościł, że tak sobie lekceważy problemy, ale to też nie było ważne, potrafiła to wszystko znosić. *Chodziło o to, że nie byłam sama. Czułam to, oddawałam wszystko w ręce Boga i było wszystko dobrze. Gdzieś na dnie świadomości martwiłam się* ( i tu jest właśnie pierwsze ostrzeżenie) , *że to się kiedyś skończy*. *Takie gody weselne z Panem nie mogą trwać przez całe życie.* To było słuszne. Że nie może tak być wiecznie. *Nieraz w myślach pytałam Boga: czym sobie na to zasłużyłam? Tak się cieszyłam, że odnalazłam spokój, i ze spokojem Boga. Albo w innej kolejności: Boga i razem z Bogiem wielki spokój.* *Wszystko, co mnie spotykał, co się działo, czy dobrego, czy złego, było normalne, już nie budziło przerażenia, już zawsze była jakaś pociecha.* Oczywiście, że tak zawsze być nie może. Wróg zbiera siły w tym czasie. Nie rezygnuje z ofiary tak łatwo. Wtedy właśnie, gdy Bóg przychodzi z pomocą, kiedy może wlać aż tyle łaski, zły duch zwykle przycicha, wie , że nie ma szansy, że się zdemaskuje tylko. Czeka. Ale gotowy do skoku. Chce może nawet wywołać przekonanie, że go już nie ma, ze on już zrezygnował, że ta osoba już będzie zupełnie wolna od ataków złego. Ale atakuje wtedy, kiedy człowiek jest zmęczony, chory, skrzywdzony, zły, jakieś inne problemy przychodzą. Tak właśnie pisze dalej: *odbierałam to w ten sposób: że coś się wydarzy, ale nie myślałam, że znów coś dla mnie tak okropnego. Jaki człowiek jest marny, słaby. Poukładałam sobie wszystko, wydawało mi się, że mam to, czego chcę. Czego Bóg chce ode mnie. W tym moim spokoju znów zaczęło dziać się coś złego. Nie mam teraz czystego umysłu, zdrowego myślenia. W mojej głowie jest cały czas okropny bałagan*. Ale to jest jednak inna sytuacja. Nie tak jak przedtem, ta dzika namiętność. To jest już coś innego. Atak jest inny. Człowiek uwierzył bardziej w obecność Bożą, mało, otrzymał tyle łaski, że już się nie da na takie prymitywne pokusy chwycić. Jest pomoc z góry. Jest silniejszy i teraz właśnie przychodzi najczęściej czas wysyłania pomocników, tych siostrzyczek diabelskich. Teraz ktoś poradzi, ktoś inny zachęci, ktoś inny da przykład i człowiek zaczyna schodzić właśnie na te drogi rozmaitych czarów, czyli sztucznej wiary. Sztucznej religii, fałszywej. ci ludzie, którzy służą szatanowi albo robią to świadomie, albo ni w pełni zdają sobie sprawę komu służą. Niekiedy taki uzdrowiciel uważa, że on ludziom pomaga. Zanim się zorientuje, może rzeczywiście dużo szkody zrobić. Inna jest tez reakcja teraz tej osoby atakowanej. Bo kto raz przeżył miłość tak głęboko, to chce tę miłość naśladować. Łatwiej teraz przyjmuje ideę wynagradzania. Są cierpienia, są trudności, są pokusy. Panie Boże! ofiaruję to nawet za tych, co mnie prześladują, co mi szkodzą. Przyjęcie cierpienia to jest postawa chrześcijańska. Ofiarowanie nawet tych cierpień dla nawrócenia tych, co mi szkodzą. I może właśnie dlatego Pan Bóg dopuszcza te ataki. Daje okazję. Tak, tamten egzamin oblałeś. A teraz masz nową szanse, powtórka, może teraz ci się uda, może teraz zrozumiesz, może teraz pozostaniesz, pomimo przeszkód, wierny. Świadectwo: cały czas mam takie przeświadczenie, że każda istota jest tak droga Bogu. Każda istota, i ta istota, która szkodzi swoimi czarami, tej właśnie osobie, też jest miła Bogu. Wcześniej taka myśl byłaby niemożliwa. Byłoby tylko wołanie o sprawiedliwość i o karę Bożą. *Ale trudności trwają. Co się teraz ze mną dzieje? Trzęsie mnie całą. W głowie mam jedno mrowisko i pisk. Nie wiem, czy to ja wariuję, czy moje myślenie jest słuszne, ale są chwile, że strasznie mi tej kobiety szkoda.* Mówię: wcześniej taka myśl nie byłaby możliwa*. Dlatego mi szkoda, że mi tak źle życzy. Bo ona jest w niebezpieczeństwie.* Ta cierpi fizycznie, psychicznie, ale jest z Bogiem. A tamta jest przeciw Bogu. To jest naprawdę już pogłębione spojrzenie człowieka wierzącego. Jeszcze jest wiele problemów do przepracowania. Jest między innymi problem wykorzystania życia, raczej odpowiedzialności za otrzymane łaski Boże, za korzystanie z nich, że człowiek teraz spostrzega, że nie był wdzięczny. Otrzymał wiele, ale co dał Panu Bogu za to? Też problem ufności. Człowiek chciałby zarobić na niebo, ale jest na błędnej drodze. Niebo jest darem, nikt nie zarobi na tak wielki dar. Trzeba się tylko otworzyć na łaskę. Przyjąć tę łaskę. I otrzymuje się ich coraz więcej. Znowu słowa świadectwa: *w takiej chwili jak te, gdy źle się czuję, tęsknię za śmiercią. Ale to już nie jest to, te myśli to nie myśli samobójcze, nie. Nie boję s się śmierci, bo byłaby dla mnie wybawieniem, boję się jedynie pustych swoich rąk, że nie będę miała co podarować Bogu.* To jest teraz zmartwienie! *Od rana bardzo źle się czuję. Beczę jak dziecko i proszę Boga, by dał mi siłę do dalszego życia. Tydzień temu też źle się czułam . Nosiłam na głowie krzyżyk pod chustką. Kiedy wieczorem ściągnęłam chustkę, cały szczyt głowy, gdzie odczuwałam najbardziej to ładowanie, miałam siwy. Osiwiałam w ciągu jednego dnia.* To są naprawdę silne walki. A przecież teraz już ta walka jest zwycięska. Wtedy właśnie przyjmuje się łatwiej te cierpienia i przebacza największym wrogom. Pytanie: kiedy to się skończy, taka huśtawka? Mówią niektórzy: 5 minut po śmierci. Dopóki człowiek życie, zawsze będzie pod opieką Bożą i zawsze będzie atakowanej przez złego ducha. I zawsze będzie miała szanse wybierać to, co najlepsze, co Boże, i będzie miał szansę wpaść w łapy największego wroga. „Czuwajcie i módlcie się”. To jest Jezusowa rada. Nie ma takiego miejsca, nie ma takiego wieku, nie ma takiego sposobu, żeby się zupełnie zasłonić przed wszelkimi trudnościami, niebezpieczeństwami, pokusami. Przed walką ze złem. Nie , to jest w jakimś sensie sens naszego życia. Walka nie tyle, żeby walczyć ze złem, żeby wywalczyć miejsce dla dobra! Dla Boga. I w swoim sercu, i wokół siebie, i w całym świecie. To jest walka o miejsce, które się Bogu należy! I które mógł Bóg sobie od razu zapewnić, niszcząc wszystkich wrogów. Nie robi tego, dlatego, że ta ziemia jest nam oddana w rządy . „Czyńcie sobie ziemię poddaną” - aż tak daleko. I dopóki nie minie ten czas, Bóg będzie interweniował, ale zawsze tak delikatnie. Przyjdzie kiedyś czas, że się zakończy wolna wola człowieka. Człowiek stanie przed Bogiem i w jego świetle odczyta całe swoje życie, teraz już bez najmniejszego błędu i możliwości jakiegokolwiek oszustwa. Pozna prawdę. Czy prawda go wyzwoli? Oby! To będzie dla tych, którzy pokonali, niezależnie od tego, jakimi etapami szli, jak długo trwali w tym złudzeniu, w tym fałszu zła, jeśli wrócili do Boga, oni będą zwycięzcami. Oni staną przy Bogu na zawsze. *Myślałam , że da sobie spokój ta kobieta. Nie wiem, co ona wyprawia, ale czuję, że nie da mi spokoju. Chce mojej śmierci i czuję jej strach. Ona się boi, że wszystko wyjdzie na jaw. Być może, że to jest takie odczucie. Boże, daj mi siłę! Jak bardzo tęsknię do normalnego życia. Kiedy piszę , jestem jak w transie, nie chcę potem nawet tego czytać, bo wydaje mi się, że nikt normalny takich rzeczy nie czuje i nie przeżywa.* Ile nienormalności jest w naszym normalnym życiu! Właśnie. Mam nadzieję, że to nam też pomoże dostrzec - tę nieustanną pracę złego ducha, by niszczyć, co Boże w człowieku, ale i nieskończone miłosierdzie, które przebacza największe grzechy, i czeka cierpliwie i wytrwale, aby człowiek wreszcie chwycił tę rękę Bożą Ojca Niebieskiego i wrócił i już szedł z Nim zawsze. To jest właśnie normalne i nienormalne w naszym życiu. Dla człowieka niewierzącego to wszystko są głupstwa. Dlatego nie wybierałbym się nikogo przekonywać takimi argumentami, kto nie wierzy. Dla ludzi wierzących jest to na pewno jakieś odkrycie, mniejsze lub większe. Dostrzeżmy i nie lekceważmy nigdy naszego wroga. Nie lekceważmy, ale też nigdy się go nie bójmy. Lekceważenie jest gdy: a co tam, jeden raz, siódmy, dziesiąty, a co tam … to jest lekceważenie. Natomiast czuwanie: stop, nie tędy droga, czerwone światełko. Obyśmy w taki sposób prowadzili nasze życie, które jest bojowaniem. „Bojowaniem jest życie człowieka”, bojowaniem o to, aby zwyciężyło dobro. Dojrzewajmy do takich spotkań z ludźmi. Nas też Bóg chce posyłać z pomocą. I tu jest właśnie miejsce na Ducha Świętego. W tedy, kiedy człowiek już całkowicie się odda Bogu, kiedy zwycięży te pokusy zła, będzie świątynią Ducha Świętego, nawet w swoim ciele i choć w sposób niewidoczny będzie oddziaływał na środowisko, na tych, do których go Bóg pośle, przy których go Bóg postawi. Czasami nawet jakieś minięcie na drodze, jakieś westchnienie do Pana Boga może uratować drugiemu całą wieczność. Takich nas Bóg chce mieć , tak nas chce urobić, tak nas chce przemienić, żebyśmy byli prawdziwymi narzędziami w Jego ręku, narzędziami w rękach Ducha Świętego, to znaczy przemienieni miłością, i tego mamy się uczyć. Z tą miłością walczy zły duch, bo ona jest najbliższym podobieństwem do Boga. Żadnej nawet jakiejś myśli, żeby komuś zaszkodzić, broń Boże, mało, żeby komuś nie przebaczyć krzywdy, nawet największej, nie ma takiej sytuacji. Dla tej miłości warto, nawet i w cierpieniu całe życie przeżyć. Ale w tej miłości wytrwać do końca i być w niej już na wieki …o to chodzi. Jeśli jest taka silna walka, to wiedzmy, zły duch doskonale wie, czym jest niebo i czym jest piekło. Gdyby to był drobiazg, to by się aż tak o nas nie starał. Ale o wiele piękniejszy argument jest ten: gdyby Bóg nas tak nie kochał, gdyby Bóg nie wiedział , jakie straszne niebezpieczeństwo nam grozi, gdy odpadniemy od Niego, to by nas aż tak nie umiłował, żeby Syna Swego Jedynego dać. Naprawdę ten świat nadprzyrodzony powinien nam dać wiele do myślenia. Jest coś wspaniałego w człowieku, co z jednej strony zły duch chce zniszczyć, a z drugiej Bóg chce nie tylko uratować, ale i rozwijać. A ciąg dalszy będzie w wieczności w niebie. I o to walczymy. Naprawdę warto. Cena się nie liczy. Wszystko warto oddać, żeby tę najcenniejszą perłę zdobycia.